

Wspomnienia –część 2

Tadeusz Żółkiewicz – Delegat Kopexu

W tym czasie Kopex negocjował dwa duże kontrakty na dostawę urządzeń górniczych dla kopalni węgla Moonidih oraz na głębenie dwóch szybów dla kopalni Satgram. To były dla firmy ważne kontrakty. W związku z tym często udawałem się do Kalkuty. Wracając z jednej z takich podróży z innymi delegatami, już w stanie wojennym, widziałem swój kraj już zupełnie odmieniony. Po przylocie do Warszawy udaliśmy się na Dworzec Centralny. Duży hol dworca, słabo oświetlony, był całkowicie zapełniony ludźmi. Mając liczne bagaże, nie zdecydowaliśmy się na długie stanie, w mocno zatłoczonym dworcu, w kolejce do kasy biletowej. Zdecydowaliśmy się na jazdę do Katowic taksówką. Mając na uwadze wysoką wówczas cenę dolara, nie był to dla wracających z zagranicy wysoki wydatek. Idąc następnego dnia do pracy, na skrzyżowaniu ulic Armii Czerwonej (obecnie Korfańskiego) i Katowickiej, przy GIG-u, przy palącym się koksowniku zobaczyłem czołg i grupę żołnierzy Wojska Polskiego. Przechodzący ludzie także przystając na chwilę ogrzewali swoje zmarnięte ręce. Zima wówczas była mroźna i takie koksowniki służyły wielu zmarniętym przechodniom. Któregoś dnia po powrocie z jednego ze służbowych wyjazdów do Indii, wracając z pracy zaprosiłem kilku kolegów na kawę do swojego mieszkania. Idąc ulicą Zawadzkiego (obecnie Sokolska), koledzy zauważyli trzyosobowy patrol stanu wojennego i szybko się porozchodzili. Ja, idąc dalej do swojego domu, musiałem się zetknąć z tym patrolem. W skład takiego patrolu wchodził żołnierz WP, milicjant i członek służb specjalnych. Zatrzymali mnie i porosili o dokumenty.

Po dokonanych przemianach ustrojowych epoki solidarnościowej, wydawało się, że w naszym kraju, w swojej historii mocno związanym z cywilizacją Zachodu, po tylu latach „komunistycznej” indoktrynacji, sterowanej przez światowe wówczas „imperium zła”, które budowało swoją potęgę w oparciu o inne założenia ideologiczne, nasze społeczeństwo, mimo iż było długo zaangażowane w ten proces, potrafi się z tego obciążenia wyzwolić i zorganizować państwo na wzór demokratycznych państw Zachodu. Po przemianach ustrojowych dokonanych po 1989 roku zaczęła się tworzyć nowa klasa średnia, która miała być motorem rozwoju nowego polskiego społeczeństwa. Mówi o tym Andrzej Leder, filozof pracujący w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Zacošana, komunistyczna Polska została wpisana we współczesny świat, w mechanizmy rynkowe, w globalizującą się gospodarkę. Wielu uczestników tych przemian, pełnych entuzjazmu, zabrało się do pracy. Kto chciał, miał pomysł, ręce i głowę do roboty, ten pracował. Chociaż nie była to cała prawda. Tak tworzyło się pokolenie przemian. Tak też tworzyły się elity, które nie zawsze dochodziły do czegoś w sposób uczciwy. Upadająca po czerwcowych wyborach 1989 roku dotychczasowa władza przyjęła taktykę zamiany władzy politycznej na władzę ekonomiczną. Zaczęło się też uwłaszczanie peerelowskiej nomenklatury. Łatwo zdobyty kapitał powodował, że ludzie bogaci stawali się bogatszymi a biedni biedniejszymi. Jak pisze Thomas Piketty, dopóki wskaźnik rentowności kapitału będzie trwał przewyższając stopę wzrostu produkcji i dochodu, nie będzie zmian w sprawiedliwym podziale dochodu narodowego. W każdym razie żadna stabilna równowaga socjoekonomiczna ani polityczna nie będzie możliwa. Zaś Niall Ferguson pisze w swojej książce *Kolosa*, że ekonomiczna otwartość - wolny handel, swobodny przepływ kapitału i przenoszenie się siły roboczej - wspomagają wzrost i istnieje większe prawdopodobieństwo akumulacji kapitału tam, gdzie panuje praworządność, a władze nie są skorumpowane. Obaj autorzy podkreślają także konieczność utrzymywania wysokiego poziomu kształcenia i przygotowywania kadr.

Jednak nie wszyscy uczestnicy tych przemian odnosili sukcesy. Tak, gdy padały największe zakłady produkcyjne, a szczególnie pegeery, ci ludzie nie mieli większych szans na odnoszenie sukcesów w swojej działalności. Nie mieli wiedzy jak się zachować w nowych, już kapitalistycznych, zglobalizowanych warunkach. Wprawdzie obowiązywały w tym czasie odpowiednie ustawy prywatyzacyjne, czy osłonowe, ale nie były one dostatecznie mocno upowszechniane. Budując nową Polskę zignorowano tych, dla których ją budowano. Premier Mazowiecki zapytany, co mamy dla tych ludzi, odpowiedział: wolność. Ale jakoś umknęło to, co się wiąże z wolnością: odpowiedzialność. Dla ofiar tej „wielkiej transformacji” oznaczało to przede wszystkim utratę poczucia bezpieczeństwa. Odpowiedzialność społeczną zastąpiła wtedy wiara w niewidzialną rękę rynku, która z czasem „wszystko wyreguluje”. Jak podaje Z. Bauman (*Globalizacja*), rynek jest nie tyle opartą na konkurencji interakcją rywalizujących ze sobą sił, ile działaniem przeciwstawnie ukierunkowanych bodźców, pochodzących z manipulowania popytem, sztucznie tworzonych potrzeb i pragnienia szybkich zysków. Jak się potem okazało, taka postawa należała już do przeszłości, do systemu, który przechodził do historii. Była ona wyrazem bezradności, wzięwszy pod uwagę nowy czas globalizacji. Globalizacja jest dzisiaj bezspornym faktem – jest niezbywalną cechą naszych czasów. Jest zjawiskiem nieuniknionym, z którym jakakolwiek walka jest skazana na niepowodzenie. Równie bez sensu jest obrażanie się na globalizację, która umożliwia i ułatwia mobilność procesów produkcyjno-konsumenckich w przestrzeni społecznej. Na niepowodzenie są skazane skargi i niezadowolenie uczestników tych procesów

produkcyjnych, którzy nie mogą podążać za zmieniającym swoją lokalizację kapitałem. Globalizacja umożliwia optymalny wybór nowej lokalizacji, nad którym żadna państwowa władza nie ma „władzy”. Narodowe firmy tracą swój narodowy charakter. Jak stwierdzają specjaliści w tej dziedzinie, w świecie, gdzie kapitał nie ma swojej stałej siedziby, a przepływ finansów pozostaje w dużej mierze poza kontrolą rządów państw, wiele mechanizmów polityki gospodarczej przestaje działać. Dostępne dzisiaj środki szybkiej komunikacji i łączności w całej cyberprzestrzeni umożliwiają posiadaczom kapitału bezproblemowe sterowanie i kontrolowanie swoich procesów produkcyjnych, gdziekolwiek one są ulokowane.

Można było obserwować jak rozwijały się, ścierały targi o dobre rozwiązania prawno-społeczne. Pomyślnie rozwiązania jakoś umknęły licznym obserwatorom i - co najważniejsze - decydentom. W dużej mierze była to wina państwa. Niewiele pomagała *wrażliwość socjalistyczna* Jacka Kuronia. Reszta utonęła w niezaradności, braku wykształcenia i nieumiejętności zachowania się w nowej rzeczywistości.

I znów trzeba wrócić do Indii. Gdy ten kraj po uzyskaniu przed laty niepodległości dochodził do demokracji, trudno było przewidzieć, że w tak zróżnicowanej społeczności - wielu języków, religii, ubóstwa - to się uda. Tam jednak, w takim systemie, stało się możliwe ucieranie się stanowisk, dochodzenie do porozumień, zawieranie umów i koalicji lokalnych i ogólnokrajowych, zapewniających pokój na tym subkontynencie przez tak długi okres czasu. W naszym kraju to się nie udało. Dlaczego? Wiele ludzi zostało pozostawionych własnemu losowi, bez szansy wpisania się w nową, polską tożsamość, w tej zmienionej sytuacji. A tworzące się nowe polskie elity, a także inteligencja, przestały się tym interesować. Jakby byli zadowoleni, że im się udawało. Powstająca tak klasa średnia nie miała jasno sformułowanego rodowodu. Ta nowa tożsamość tworzyła się kiedy Polska nie istniała na mapie, a całe społeczeństwo było w opozycji do zaborców. Także okres Drugiej Rzeczypospolitej nie sprzyjał formowaniu się nowej, jednolitej polskiej społeczności. Powstała sytuacja, jakby symbolicznie przeniesiono do naszych czasów dziedzictwo podziału narodu na *panów i chamów*. Zaowocowało to powstawaniem rzesz wykluczonych, bezrobotnych i wysoką emigracją młodych ludzi, nie znajdujących pracy w swoim kraju. Motorem rewolucji francuskiej była burżuazja, która uchwalila równościowe deklaracje, prawa człowieka. Naczelne hasło rewolucji głosiło wolność, równość i braterstwo. Oznaczało to, że naród nie tylko jest wolny i każdy może własną drogą dążyć do osobistego szczęścia, ale też, że jest odpowiedzialny za innych członków społeczeństwa. W naszym kraju gdzieś to się zagubiło. To wymaga zmiany modelu życia. Zmiany kulturowej, polegającej na wychowaniu w duchu samokontroli, samoopanowania, rozsądku, empatii i miłości. Zmiany nie tylko w naszym kraju ale i w Unii. A to będzie bardzo trudne zadanie. Społeczeństwa zachodnie nie będą chciały nadmiernie dzielić się swoim zasobnym, przepojonym konsumpcjonizmem życiem. Może to u nich zmienić jedynie imigracja. Już teraz na tym tle tworzą się konflikty. Mogą liczyć, że poradzą sobie z emigrantami z naszego kraju lub z innych nowoprzyjętych do Unii członków, ale nie będą w stanie zahamować napływu emigrantów z krajów azjatyckich i afrykańskich. A szczególnie z krajów muzułmańskich. Imigracja z tych krajów coraz bardziej przyjmuje formę imigracji kultowo-religijnej i staje się bardziej oporna na asymilację w krajach docelowych. To może spowodować powstanie problemów w tych państwach, trudnych dzisiaj do oszacowania. Jednak, jak piszą autorzy *Polski na globalnej szachownicy*, imigracja z tych krajów będzie się nasilać. Starzejąca się i bogatsza Europa będzie potrzebowała nowych, młodszych obywateli. Dlatego kluczowym zagadnieniem będzie zdolność do integracji tych imigrantów. To będzie wymagać uformowania nowej definicji tożsamości narodów Europy, bardziej otwartej, opartej na nowych kryteriach społecznych i politycznych. Głównymi kryteriami dobrej integracji powinny być przestrzeganie prawa, aktywność zawodowa oparta o zdobywane wykształcenie i nabywaną znajomość języka.

Odnoszące sukcesy elity sprzyjały organizowaniu się różnych związków, stowarzyszeń i w końcu powstawaniu organizacji partyjnych. Tak zwany *plankton polityczny* liczył sto kilkadziesiąt



stowarzyszeń i związków. Ten skomplikowany stan należało jakoś uwzględnić w przygotowaniach do pierwszych demokratycznych wyborów w 1989 roku. Wyniki wyborów zdecydowanie zmieniły ustrój społeczny w naszym kraju, ale już nowe elity pozostały i, dodatkowo powiązane z organizacjami partyjnymi, wzmocniły swoje pozycje. Wzmocniły swoje dążenia do „władzy”. Można było przyjmować, że „dążenie do władzy”, w tym

przypadku, miało szlachetne motywacje – zamiary, chęci polepszenia warunków życia w kraju, w państwie. W tym także zagubiła się tradycyjna rola inteligencji, dała się pochłonąć elitom.

Autor i P. Chakravarthy ze swoją rodziną

Pojawiło się w tym czasie w kraju - w którym zaprzestano produkować samochody, wagony kolejowe, zamknięto stocznie - kilkanaście właścicieli wielkich majątków, fortun, którzy jednakże nie angażują swojego kapitału w kraju, przenosząc swoją działalność za granicę i rejestrując się w krajach zwanych rajami podatkowymi. Uchwalona w Polsce w 1991 roku ustawa podatkowa miała już ponad sto poprawek, lecz żadna z nich nie zniechęciła naszych milionerów do rezygnacji z rajów podatkowych. Wolą płacić podatki za granicą.

Powstała sytuacja, kiedy dwa największe elitarno-partyjne ugrupowania, na przemian dochodzące do władzy, nie przejawiają jakiegokolwiek ducha przeprowadzenia konstruktywnych zmian w kraju, zmierzających do poprawy prawno-organizacyjnego systemu finansów państwa. Wiele się mówiło i pisało o potrzebie, o konieczności przeprowadzenia zmian systemu podatkowego, usprawnienia funkcjonowania przedsiębiorczości celem ograniczania szarej strefy, zahamowania rosnącej korupcji. Głos w tych sprawach często zabierają znane w kraju autorytety. Niemniej jednak, rządzące ekipy nie wyrażają żadnej woli jakiegokolwiek współpracy, chociaż tyle się mówi o potrzebie rozmów ponad partyjnymi podziałami. Wręcz przeciwnie, są ciągle i nieustannie skłócone. W Polsce źle funkcjonuje dialog społeczny. Trzeba odtworzyć zdolność do komunikowania się, a do tego potrzeba minimum zaufania. Strony mają swoje interesy, racje i trzeba umieć je kojarzyć. Dodatkowo, w wyniku katastrofy smoleńskiej, „religia smoleńska” nie daje szansy na jakiegokolwiek rzeczowe rozmowy – ponad podziałami.

Słabe zaś, lewicowe ugrupowanie, ciągle w składzie niemal całkowicie peerelowskim, nie jest zdolne do mierzenia się ze współczesnymi problemami zglobalizowanej gospodarki światowej.

Uwiązanie się kraju do Unii, mimo niewątpliwej poprawy położenia strategicznego naszego państwa w Europie i stanowiące niewątpliwą skok cywilizacyjny, nie zaowocowało racjonalnym przystosowaniem się do nowych, międzynarodowych wymagań. Nie wstąpienie do strefy euro uniemożliwia głębszą integrację, mocniejsze powiązania z systemem gospodarki europejskiej. Istnieje niezrozumiały opór przeciwko wstąpieniu do strefy euro. A jak wiadomo, wejście do tej strefy związane było i jest z koniecznością - o czym mówi wielu naszych znakomitych autorytetów w tych dziedzinach - zreformowania i uzdrowienia systemu finansowo-podatkowego państwa. I już samo to przyniosłoby niewątpliwie korzyści dla naszej gospodarki; ułatwiłoby modernizację wielu zakładów produkcyjnych, bez ich lawinowej wyprzedaży i - bardzo często - ich upadłości, ograniczyłoby bezrobocie, szarą strefę, korupcję i ułatwiłoby samą wymianę handlową w obrębie Unii. Jeśli z przyczyn obiektywnych nie zrobiono tego wstępując do Unii, to w następnych latach powinno to być priorytetem dla wszystkich zmieniających się u władzy ugrupowań. Będąc w Unii, jak mówił Z. Brzeziński, czołowy niegdyś polityk amerykański, nowoczesna Polska będzie się liczyć w Europie i dla USA, jeśli zechce, jeśli mocno powiązana z Zachodem będzie w stanie utrzymywać dobre stosunki ze swoimi sąsiadami, a szczególnie ze swoim tradycyjnym, także zmieniającym się sąsiadem – Rosją. Gdzie powinniśmy pokazywać nie ile krzywd doznaliśmy od tego kraju, ale jak dobrze jesteśmy zorientowani w problematyce rosyjskiej oraz jak ważne są dla nas i dla Unii dobre relacje z rosyjskim, także demokratyzującym się społeczeństwem.

Podstawową cechą gospodarki kapitalistycznej jest osiąganie zysku. Zyski te nieustannie powiększają zasoby finansowe kapitalistów. W rzeczy samej nie ma w tym nic nagannego. Za przedsiębiorczość, innowacyjność, za pracę należy się godziwa zapłata. Tak jednak zaczęły się gromadzić w rękach niewielu ludzi wielkie fortuny. W praktyce oznaczało to wyłączenie z obiegu ogromnych ilości pieniędzy, które nie były zużywane na cele konsumpcyjne przez ogromne rzesze ludzi biednych, głodujących, wykluczonych, którzy najlepiej znają wartość pieniądza. To powodowało wyhamowanie produkcji środków konsumpcyjnych. Wprawdzie niekiedy bogaci chwalą się miliardowymi kwotami przeznaczanymi na cele charytatywne, ale rzadko mówią jak znikomy jest to procent ich dochodów. Znane rodziny światowych potentatów bankowych były twardymi kapitalistami, geniuszami biznesu i filantropii, którą jednakże umiejętnie oddzielali od biznesu. Działali tak, by osiągnąć duże zyski. Zwykle jednak opinia publiczna uważała ich za krwio pijców. Ale to właśnie oni tworzyli historię gospodarczą świata.

Do tego także, w dużej mierze przyczyniła się wynaturzona działalność banków, które zamiast zgodnie ze swoją rolą gromadzenia pieniędzy i asystowania w rozwoju gospodarki i wzroście konsumpcji, zaczęły stosować wyszukane instrumenty finansowe, prowadzące do giełdowych nadużyć, gromadzenia ogromnych zysków i niekontrolowanego bogacenia się. Tylko, że zyski te w najmniejszym stopniu nie miały charakteru wartości dodanej. Ta nieuzasadniona ekonomicznie

asymetria finansowa prowadziła w pierwszej mierze do upadku wielu banków, a następnie bankructwa wielu gałęzi gospodarki. Banki niestety nie ponoszą za to odpowiedzialności. Wyrzucani prezesi, menedżerowie czy inni odpowiedzialni funkcjonariusze, często odchodzący z wielomilionowymi odprawami, są zastępowani nowymi urzędnikami, banki zaś są ratowane rządowymi subsydiami z pieniędzy podatników.

Widać, że ta wizja kapitalizmu już się wyczerpała. Mimo wielkiego postępu intelektualnego i technicznego w ponowoczesnym świecie, taki kapitalizm nie radzi sobie z rozwiązywaniem problemów tego świata; z niezgodnym z poczuciem sprawiedliwości społeczną podziałem owoców kapitału i pracy, czyli usuwaniem nierówności pomiędzy właścicielami kapitału a tymi, których kapitałem jest ich praca. Prowadzone są prace celem usuwania tych nierówności poprzez wprowadzanie odpowiednich systemów redystrybucji. Myśl wydaje się dobra, ale jej pomyślna realizacja, obciążona wieloma zmieniającymi się warunkami, mało skuteczna. Ważne tutaj są różne inne formy i rodzaje ludzkiej działalności, łatwiej dostępne, a stanowiące istotny rys, cechę ludzkiej aktywności, jak: utrzymywanie i szerzenie życzliwości, partnerskich i przyjacielskich stosunków, ufnych relacji międzyludzkich, innymi słowy praktykowanie, uprawianie w życiu codziennym dobroci i miłości. Co też często związane jest z koniecznością ponoszenia ofiar. Ale ofiary ponoszone z miłości zawsze odwzajemniają się miłością. Życie w udręce i cierpieniu, bardziej naturalne, wydaje się bardziej realistyczne. Wprawdzie historia naszej cywilizacji to postęp, to walka o poprawę losu, życia społeczności ludzkiej, ale niekoniecznie życia jednostki. Może sukcesem można nazywać te etapowe, okresowe osiągnięcia, poprawę. Przecież człowiek nie jest przez całe swoje życie szczęśliwy; to by się kłóciło z immanentną obecnością, istnieniem zła, przeciwności losu. Bo czym by była szczęśliwość, radość życia, które jest nam obiecane, przypisane po tym życiu doczesnym?

Od wielu lat kapitalizm w wielu krajach, będących uczestnikami zglobalizowanej światowej gospodarki, nie usuwa głodu, braku wody i braku dostępu do elektryczności. Potrzebne są radykalne zmiany, nowe metody usprawniające obieg finansów w zglobalizowanym świecie. Za tym jednak muszą iść zmiany etyczne – nowa etyka. Nowe spojrzenie na rolę bogactwa, pieniądza, będącego miarą władzy. Czy w systemach demokratycznych władza może mieć inny charakter niż ten, który się ujawnia we wszystkich dotychczasowych cywilizacjach?

Jeśli brać poważnie dzisiejsze apokaliptyczne zapowiedzi następstw kryzysu ekonomicznego, niszczenia środowiska, stale rosnącą liczbę wykluczonych – to te plagi wcześniej czy później dotkną wszystkich, i tych utalentowanych i mądrych, i tych mniej rozgarniętych, tych przedsiębiorczych i tych przeciętnych, tych bogatych i tych biednych. Czas rozpocząć nową narrację, tworzyć nową etykę, na miarę ponowoczesnych czasów, kreować nowe motywy ludzkich działań. W ponowoczesnym, zglobalizowanym świecie świadomość (posiadana) talentu, wiedzy, doświadczenia, przedsiębiorczości i osiągniętych sukcesów powinna być najwyższą nagrodą. Oczywiście błędem byłoby niedocenianie znaczenia intuicyjnej wiedzy w kwestiach dochodów i majątków. Bez niekontrolowanego gromadzenia bogactwa i władzy. W ponowoczesnym świecie nie ma już klasy średniej ani wiodącej partii. Nie ma klasy „oświeconych”, która by się zaopiekowała skrzywdzonymi, poniżonymi czy wykluczonymi. Bezwarunkowa wolność od wszystkiego wymaga wzajemnego zrozumienia, empatii, miłości. Bezwarunkowa wolność wymaga zapewnienia bezpieczeństwa. Jak powiedział Andre Malraux, wiek XXI będzie religijny albo go nie będzie. Polityka i ekonomia już sobie nie radzą z dzisiejszymi problemami. Przyszłość będzie należała do wspólnot kulturowych i religijnych. Zagłębiając się w historię działań międzyludzkich notujemy ogromne postępy cywilizacyjne - intelektualne i techniczne, wspomagające poznanie otaczającego świata, jak również wzbogacające, upraszczające i ułatwiające nasze życie codzienne. Ale również obserwuje się narastające konflikty międzyosobowe i międzynarodowe – międzyludzkie. Często przyjmuje się to już jako rzecz całkiem naturalną. Że człowiek jest wpisany w taką historię. Kogokolwiek byśmy o to winili – najczęściej mówimy – to *oni*, często – diabeł, szatan... *inni*. Jednak w praktyce okazuje się, że to my sami jesteśmy „wykonawcami” tego „zła”. I nie widać końca tego nieszczęścia. Wprawdzie w historii obserwuje się okresy spokojnego, normalnego życia, nazywane „złotymi wiekami”, ale historycy już nie wchodzi w szczegóły dla kogo one były złote. Coraz wyraźniej zaznacza się podział na bogatych i biednych, przy czym ilość bogatych maleje a ich majątki rosną, a ilość biednych rośnie a ich zasoby maleją. Przejmujące i zachwycające na przestrzeni wieków są historie miłości kobiety i mężczyzny, opowiadane, malowane, rzeźbione i opisywane przez genialnych, natchnionych artystów. Historie, które bez końca oczarowują, zachwycają, motywują i stanowią przedmiot marzeń i wzory do naśladowania dla wielu ludzi. Czar i groza życia przewijają się przez wieki, przez każdą ludzką radość i tragedię. Jednak nie niknie niedola i cierpienie.

Czy końcem tych wzajemnie zadawanych sobie cierpień ma być tylko nasza śmierć? Czy ciągle urok, piękno, wspaniałość jednych ludzi mają być mierzony cierpieniem, udręką, klęską innych? Czym jest

motywowany w ludzkiej podświadomości ten morderczy instynkt? Czy jest to dająca władzę polityka i ekonomia? Czy tylko?